Rok. II PARYŻ, 10 MAJA 1925 No 72

POLAK WE FRANCJI

Pismo poświęcone sprawom religijnym, społecznym i ojczystym

Wychodzi w każdą niedzielę

Przedpłata we Francji ;
Cena numeru... 50 cts
Kwartalnie...... 6 fr.
Półrocznie....... 12 fr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Rue Saint-Honoré, 263 bis, Paris (1er).
Redaktor Dr. Henryk Łubieński.

Za granicami Francji :
Miesięcznie: 4 fr.
W Ameryce : 3 dolary rocznie

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW KOŚCIELNYCH

NA NIEDZIELĘ 4tą PO WIELKANOCY

Ewangelja u św. Jana, w rozdziale 16.

Onego czasu : Rzekł Jezus uczniom swoim : Idę do tego który mię posłał : a żaden z was nie pyta mię, dokąd idziesz ? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełniłby serce wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam : pożyteczno wam abym ja odszedł. Bo jeźli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was : a jeźli odejdę, poślę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu. Z grzechu mówię : iż nie wierzą w mię. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu, iż xiążę tego świata już jest osądzone. Jeszcze wam wiele mam mówić : ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy : Bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy mówić będzie : i co przyjść ma oznajmi wam. On mię uwielbi : bowiem z mego weźmie, a wam opowie. Wszystko cokolwiek ma Ojciec, moje jest. Dlategom powiedział : że z mego weźmie, a wam opowie.

---

1) « *Pożyteczno wam, abym ja odszedł* ». Dziwne zaiste, drodzy Bracia, są te słowa, z któremi Boski Zbawiciel zwrócił się do Apostołów, kiedy razem z nimi we Wielki Czwartek siedział u stołu. Bo czyż to odejście P. Jezusa nie było powodem ucieczki uczniów, na początku gorzkiej męki jego? Czyż to nieobecność Mistrza nie była przyczyną, że Apostołowie po śmierci Chrystusa Pana zamknęli się w wieczerniku z bojaźni przed żydami? P. Jezus to wszystko w boskiej swojej mądrości przewidział, kiedy te słowa wypowiadał. A jednak rzekł do nich : *pożyteczno wam, abym ja odszedł.* Wiedział o tem, że On sam jest jedynym ich prawdziwym przyjacielem, i że Jego odejście spowoduje smutne następstwa w nieutwierdzonych jeszcze w wierze uczniach: A jednak powiedział. pożyteczno wam, abym ja odszedł. Mógł tak Boski Zbawiciel powiedzieć, bo On wiedział, że w Jego miejsce przyjdzie inny Pocieszyciel, Duch prawdy, którego krótko po swojem odejściu przysłał, a który w nich tchnął znowu ducha prawdziwie apostolskiego pełnego męstwa i odwagi.

2) I nam, drodzy Bracia, często zdaje się, że Bóg nas opuścił. Iluż to takich nieszczęśliwców, którzy złamani niepowodzeniami, twardym losem, zaczynają, smucić się i użalać jakoby Bóg o nich zapomniał, lub ich opuścił. A tymczasem P. Bóg nigdy nikogo nie opuszcza, przeciwnie, my często opuszczamy Boga, kiedy się Jego świętej woli sprzeciwiamy. Nie narzekanie na rządy Boskiej względem nas Opatrzności, ale przeciwnie pokorne poddanie się woli Bożej, która jedynie dobro nasze ma na celu, powinno cechować nasze postępowania w dniach smutku i niedoli. Jeżeli na pozór zdaje się, jakoby nas Bóg opuścił, wiedźcie, że to pozorne opuszczenie jest dla nas potrzebne. Jako bowiem potrzeba było Chrystusowi Panu oddalić się od Apostołów, żeby im zesłał Ducha Przenajświętszego, tak też Bóg odbiera nam kiekiedy zdrowie, przyjaciela wiernego, dobra doczesne itd. bo w ich utracie widzi środek do pociągnięcia nas ku sobie, do oczyszczenia nas z grzechow i zachowania od wiecznego potępienia. Prawda, że Bóg nie zawsze jest z nami podług naszej woli, nie zawsze daje nam to, o co Go prosimy, dlatego że to w danym wypadku nie jest dla nas dobrem, ale jest z nami zawsze według woli Swojej. Jego zaś wola jest daleko mędrsza i pożyteczniejsza niż nasza. Bez tej Jego świętej woli, jak mówi P. Jezus, żaden włos z głowy człowieka nie spadnie, to znaczy, Że P. Bóg ma onas staranie w najdrobniejszych nawet rzeczach. Mówmy więc w każdym czasie : *Ojcze, nie moja, ale Twoje niechaj się dzieje wola.*

3) *Ale ja prawdę wam powiadam, pożyteczno wam, abym ja odszedł.* O jak różne są wyroki Boga od sądów ludzkich. Uczniowe odejście Chrystusa uważają za wielkie swoje nieszczęscie i dlatego « smutek napełnił ich serca », a Chrystus Pan sądzi wprost przeciwnie ; mówi : pożyteczno wam, abym ja odszedł. I okazało się, że Boska mądrość przenikające zasłony ciemnej, niezbadanej dla nas przyszłości, miała słuszność i umiała z tego pozornego, chwilowego nieszczęscia, wyciągnąc wielkie dla Apostołów dobro, czego dowodem zmiana, jaką widzimy w nich po zesłaniu Ducha Świetego. Dopóki z nimi zostawał Chrystus Pan, cóż wielkiego uczynili?

Na Niego we wszystkiem się spuszczali. Przy Nim zostawali jako dzieci około ojca, które się o nic nie troszczą. Będąc zaś sami, i wiedząc, że mają obowiązek paść trzodę swego Mistrza, pomnażać ją i nią rządzić, zostawili po sobie wzór wielkich, szczególnych cnót, męstwa, gorliwości, cierpliwości i. t. p., Nie wierzyli Apostołowie, że odejście Chrystusa może być dla nich pożytecznem, poźniej jednak przekonali się o tem i dziękowali za to P. Bogu.

My czyńmy tak samo, drodzy Bracia. Jeżeli P. Bóg zabierze nam przez śmierć ojca lub matkę ukochaną, to umiejmy sobie powiedzieć, że to dla nas jest pożytecznem. Wierzcie mocno, że cokolwiek przykrego i smutnego Bóg na nas przypusza, wszystko to obraca się na korzyść naszą. Bóg lepiej wie, co dla nas jest dobrem i pożytecznem ; On tylko próbuje naszej cnoty, oczyszcza ją, chce nam dać sposobność do wykonania więcej uczynków dobrych. Jeżeli będziemy się zgadzać z Jego rozporządzeniami i z Jego łaską pracować, z każdego smutnego dla nas przypadku odniesiemy korzyść dla siebie niemałą, a *smutek nasz*, jak nas o tem zapewnia Pan Jezus, *w radość się obróci.* » (Jan. XVI) :

Ks. Dr. Karol Rzychoń.

ŻYCIE I TROSKI WYCHODŹCÓW

Obchód 3-go maja w Lille

OD RANA DO STOLICY FLANDRJI ZJEŻDŻAJĄ ZEWSZĄD POLACY

Ponury, czarny, zadymiony dworzec kolejowy w Lille od wczesnej godziny zaroił się emigrantami polskimi, przybywającymi ze wszystkich stron zagłębia węglowego, aby wziąć udział w wielkiej manifestacji narodowej w dniu 3-go maja.

Z przyjeżdżających pociągów wyskakiwali ubrani w mundury i rogatywki z piórkiem Sokoli polscy, w malowniczych kaszkietach delegaci rożnych Towarzystw Kościelnych, orkiestry i wystrojone w krakowskie i śląskie sukienki, młode dziewczęta. Cały ten tłum różnobarwny zdążał ze stacji wprost pod stary gotycki Kościół św. Maurycego, skąd w zwartych szeregach miano wejść do świątymi dla wysłuchania Mszy św. i kazania.

Nabożeństwo.

Nabożeństwo celebrował Ks. dziekan Gorgolewski, W presbiterjum przed ołtarzem stanęły dwa rzędy sztandarów, schylających się lekko na odgłos dzwonka. Honorowe miejsca zajęli ubrani w fijolety Biskupi francuscy, przedstawiciele sfer urzędowych francuskich i polskich z konsulem Gawrońskim na czele. Ogromny Kościół wypełniony był szczelnie przez naród polski.

Pochód.

Okazałość manifestacji można było ocenić dopiero wówczas gdy po wyjściu z Kościoła cały ten tłum sformowany w jeden wielki pochód ruszył na Grand' Place, gdzie miał się odbyć popis Sokołów i chorów śpiewaczych. Wiosenne słońce rozjaśniło na tę chwilę ciemne ulice Lille.. Od lekkiego wiatru zafurkotały sztandary, orkiestry przy grywały marsze i skoczne krakowiaki. Wten sposób długi na kilka kilometrów pochód maszerował przez miasto. Otwierały się okna domów i zewsząd wylegali tłumnie Francuzi, przypatrując się z ciekawością i ze zdziwieniem tej malowniczej defiladzie.

Na wielkim placu.

Na Grande Place utworzyli Sokoli czworobok. Na specjalnie ustawionej estradzie zajęli miejsce prefekt miasta Lille i komendant miejscowej załogi, przedstawicieli prasy francuskiej, Pan Konsul Gawroński i wice konsul Ziętkiewicz wraz z wszystkimi urzędnikami Konsulatu, Ks. Dziekan Gorgolewski i inni przedstawiciele duchowieństwa. Orkiestra francuska odegrała « Jeszcze Polska nie zginęła », a przemówienia P. Konsula Gawrońskiego i odpowiedź Prefekta wzbudziły wielki entuzjazm. Zewsząd rozległy się okrzyki : Vive la Pologne, Vive la France.

Popis.

Po defiladzie sztandarów Sokoli wykonali cały szereg popisów gimnastycznych. Z uznaniem podkreślić trzeba, że Sokół poczynił na tem polu duże postępy. Chóry zbiorowe wypadły zupełnie dobrze, a deklamacja małej emigrantki i bukiet kwiatów który złożyła w ręce prefekta widocznie wzruszyły tego ostatniego, kilkakrotnie bowiem pocałował bowiem małą prelegentkę.

Bankiet.

Po skończonych popisach czekające autobomile zabrały gości do Hotelu Maréchal, gdzie P. Konsul Gawroński wydał dla swych gości francuskich i polskich bankiet. Przemówienia cechowała niesłychanie serdeczna nuta, a prawdziwie z serca płynęły słowa o Polsce sędziwego profesora Uniwesytetu katolickiego.

Znaczenie obchodu 3-go maja.

Obchód w ubiegłą niedzielę w Lille był największą manifestacją polską na ziemi francuskiej. W tym dniu zebrało się sto sztandarów i tysiące ludzi, aby dać dowód że w stotrzysto czteroletnią rocznicę Konstytucji 3-go Maja zachowali miłość polacy wiary i miłość Ojczyzny jej twórców. Dzień 3-go maja pozostanie zawsze we Francji dniem polskim.

Do
Prezesów filji związku tow. kościelnych

UPRASZA SIĘ WSZYSTKICH PREZESÓW FILJI ZW. TOW KOŚC O PRZESŁANIE DO REDAKCYI SWOICH ADRESÓW

Jak obchodziła święto 3-go maja kolonja polska w Paryżu

Srodze zawiódł się w swych oczekiwaniach, ten kto tegoroczny obchód 3-go Maja wyobrażał sobie, wzorem lat poprzednich, jako zebranie mniej lub więcej wzruszonych Rodaków, słuchających z udanym nieraz zajęciem nudnych przeważnie odczytów. Nic podobnego! Byliśmy świadkami nadzwyczaj zajmujących i podniosłych uroczystości, które w niczem nie przypominały dotychczasowego szablonu.

Ożywienie to i zmianę przypisać należy zarówno ogłoszeniu przez Stolicę Apostolską dnia naszego święta narodowego, jako dnia święta także Kościelnego, dla uczczenia Krolowej Korony Polskiej, jak również rozumnej inicjatywie p. Prezydenta Wojciechowskiego, zmieniającej obchód li tylko rocznicy Konstytucji w państwowe święto radości. Tegoroczna więc uroczystość zjednoczyła w sobie współudział trzech najpotężniejszych czynników życia społecznego : Narodu, Kościoła i Państwa.

W wigilję, uroczystości wieczorem sala fundacji imienia Carneggiego, przepełniona była licznie, zebranymi członkami kolonji polskiej i nawet cudzoziemcami, przybyłymi tutaj aby posłuchać świetnych mów i produkcyj artystyczno-muzycznych.

Pan ambasador jako mowca.

Po objęciu przewodnictwa zebrania przez p. Władysława Mickiewicza zabrał głos p. Ambasador, Alfred Chłapowski. Przemówienie jego, często przerywane oklaskami, zadało kłam przekonaniu, że talent dyplomatyczny nie chodzi w parze z porywającą wymową. Usłyszeliśmy nietylko Talleyranda, głębokiego męża stanu, ale i Cicerona, wymownie głoszącego miłość Ojczyzny.

Następnie uczony profesor Zaleski, w swem krótkiem studjum o Konstytucji, z właściwą mu subtelnością poglądów, dał analizę jej powstania, poczem rozpoczęła się część koncertowa wieczoru, będąca przeglądem wszystkich wybitnych artystów polskich, bawiących obecnie w Paryżu.

Ceremonjał dyplomatyczny w Kościele.

Nazajutrz wprost nieprawdopodobnie wielka ilość Polaków zgromadziła się u wejścia do Kościoła naszego przy ulicy St. Honoré, poświęconego Wniebowzięciu N. M. P. Przybyli nawet Żydzi. Wiodła ich chęć ujrzenia niezwykle interesującej ceremonji, która niewątpliwie przejdzie do historji, a mianowicie, pierwszego przyjęcia najwyższego przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na terenie francuskimę w Kościele Polskim, przez rektora misji, Ks. W. Szymbora. Ceremonjał odbywał się według ścisłej etykiety, stosowanej w ambasadach hiszpańskich, gdyż obecnie tylko Polska i Hiszpanja są z punktu widzenia prawa między narodowego, mocarstwami katolickiemi. Pan Ambasador wraz z małżonką, poprzedzany przez Księdza Rektora Misji Polskiej i specjalnego mistrza ceremonji, udał się do ustawionych przed głównym ołtarzem foteli. Naprzeciwko niego usiadł adjutant Prezydenta Francji, jako; przedstawiciel bratniej Republiki. Opodal dwanaście wyścielanych barwami państwowemi miejsc zajęli członkowie korpusu dyplomatycznego i Konsulowie.

Po odprawieniu Mszy św. wygłosił okolicznościowe kazanie Ks. Szymbor, jedno z tych jakie zjednały mu sławę kaznodziei. Już to prawda, że tak państwowemi kategorjami myślącego duchowieństwa pozazdrościć nam mogą wszystkie bez wyjątku kraje. Myślą przewodnią kazania było przypomnienie, że obok Konstytucji 3-go Maja 1791 roku święcić winniśmy przedewszystkiem nową Konstytucję 17-go Marca 1921, podwaliną naszej współczesnej państwowości. Jakiekolwiek byłyby jej niedomagania, niemniej pozostanie przez długie lata ona szkołą tego poszanowania dla przepisów prawnych, którego brak tak dotkliwie odczuwamy we wszystkich warstwach społecznych, a bez którego żaden organizm państwowy istnieć nie może.

Ambasada stoi otworem dla wszystkich.

Dalszy punkt programu uroczystości 3-go Maja przewidywał przyjęcie dla członków kolonji polskiej w nowym gmachu Ambasady, przy Avenue de Tokio, gdzie też udała się większość obecnych w Kościele. W salonach recepcyjnych widok zdolny ułagodzić największego fanatyka republikańskiej prostoty i demokratycznych form. Zamiast kapiących od złota mundurów obcych dyplomatów, skromne marynarki drobno-mieszczańskie, zamiast surowo kontrolowanych zaproszeń, wstęp bez ograniczeń, wolny dla wszystkich. Dzięki wytwornej lecz prawdziwie serdecznej uprzejmości gospodarzy i znakomitemu bufetowi, nastrój jaknajmilszy.

Co za przepaść między przyjęciami nadtowarzysza Krasina w Ambasadzie sowieckiej, który kosztem krwi i potu robotnika rosyjskiego stara się prześcignąć w azjatyckim, dorobkiewiczowskim przepychu dawne carskie bankiety.

WIZYTA P. PREZYDENTA REPUBLIKI

Piękny ten dla Polski dzień zakończył się uroczystą recepcją w Ambasadzie, w której wzięli udział przeważnie cudzoziemcy, a którą zaszczycili swoją obecnością PP, Doumergue i Foch.

Zwłaszcza obecność tego pierwszego nabiera znaczenia symbolicznego, gdyż Naczelnik Państwa może być oficjalnym gościem tylko w Ambasadach i dopiero w ów pamiętny wieczór przybył do nas, zaraz w pierwszy dzień otwarcia ambasady, dając tem dowód swej szczególniejszej sympatji.

Udział Francuzów w obchodzie.

Cała praca francuska pisząc o naszem święcie nie ograniczyła się do obowiązkowych notatek dziennikarskich, lecz pomieściła większe artykuły, opisujące postępy organizacyjne, wykazane przez nas w ostatnim roku. Jednak jednym z największych sukcesów jakie przyniósł nam tegoroczny 3-i Maj, jest Adres do Polski, ułożony z okazji otwarcia w Warszawie Sekcji Uniwesytetu Paryskiego i podpisany przez całą elitę naukową francuską, bo przez wszystkie Akademje Instytutu francuskiego, i wszystkie Uniwestytety. Specjalna delegacja doręczyła go Panu Ambasadorowi na uroczystem posłuchaniu popołudniu. Zawiera ten adres niektóre zwroty naprawdę wzruszające, z których zwłaszcza jeden «...Na odgłos imienia Polski jednoczymy się wewnętrznie bez względu na różnice partyjne...», siłą swej serdecznej szczerości zdolny jest rozprószyć wszelkie chmurki na niebie przyjaźni polsko-francuskiej o ile ono kiedykolwiek było zachmurzone.

Krzemień.

Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ W CRANSAC

Chcę mówić o Rodakach zamieszkujących w Cransac, Le Gua i Aubin — trzech miejscowościach, które graniczą ze sobą. Dla ułatwienia będę mówił wprost o rodakach z Cransac, bo w tej miejscowości jest ich najwięcej i tam znajduje się centrum ich życia religijno-kulturalnego : Towarzystwo św. Barbary.

Nie będę wchodził w szczegóły, bo ani czas, ani miejsce w « Polaku we Francji » na to by mi nie pozwoliły. Przedewszystkiem nie będę mówił o złem, bo z zasady więcej mnie uderza dobro niż zło. Zresztą, niech sobie szatan prowadzi pamiętniki zła. Ja wolę mówić o dobrem i cieszyć się nadzieją, że pamiętniki szatana czy wcześniej czy później pójdą do pieca. Bo jak źli się nawrócą do dobrego, to na nic się przydadzą księgi piekielne.

Aby sobie ułatwić jeszcze raz będę mówił przedewszystkiem o Tow. św. Barbary. Nie dlatego, aby poza tem towarzystwem i jego członkami miało już nigdzie nie być dobrego, ale dlatego iż Tow. św. Barbary w Cransac jest jakby wyrazem i streszczeniem tych dobrych stron, które cechują tamtejszych Rodaków.

Prezesem towarzystwa jest drh. Gurgielewicz, sekretarzem drh. Szymankowski, bibljotekarzem drh. Meler kasjerem drh. Mackowiak.

Przyjrzymy się nieco pracy Towarzystwa.

PRACA RELIGIJNA

Jest to najszlachetniejsza ; najszczytniejsza praca. Bo przecież życie religijne jest koroną i celem całego życia człowieka. I na tem polu rodacy z Cransac wypisali sobie piękną kartę. Ponieważ niema tam ani polskiego nauczyciela ani Księdza, postanowili tedy sami razić sobie w przygotowaniu dzieci do Komunji św. Dzięki zrozumieniu sprawy przez Rodziców oraz poparciu moralnemu ze strony Zarządu Towarzystwa, druh Szczepaniak ofiarował swoje siły i uczył dzieci katechizmu dwa razy w tygodniu. I praca druha Szczepaniaka nie była bez owoców. W dzień Wielkiejnocy dwudziestu dwuch białych aniołków przyjęło Zmartwychwstałego Pana Jezusa do ich serc czystych i niewinnych. Piękna to była uroczystość ; nawet podobno Francuzi byli nią zbudowani. Piękny to był widok naszej polskiej dziatwy przybranej uroczyście, jak w Polsce. Ta uroczystość była najlepszą nagrodą dla rodziców za ich starania i dla druha Szczepaniaka za jego piękne poświęcenie i pracę.

Dzięki filantropji p. Dyrektora, Tow. św. Barbary urządziło wspólne śniadanie dla dzieci, w czasie którego wesoło przygrywała orkiestra.

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA

Tow. św. Barbary rozporządza bibljoteką, która dzięki finansowemu poparciu ze stony p. Dyrektora, stale się wzbogaca.

Dzięki zabiegom energicznego i dzielnego bibljotekarza, druha Melera, biblioteka jest w ciągłym ruchu. Miło jest pomyśleć, że Rodacy górnicy poświęcają wolny czas na czytanie dobrych książek. W ten sposób nietylko unikają niebezpieczeństw próżniactwa, ale jeszcze kształcą i uszlachetniają swoje umysły.

Szkoda tylko, że « Polak we Francji » tak mało ma prenumeratorów w Cransac.

Dobrzeby też było, żeby ktos ze świeckich (księża mają dość z pracą duszpasterską) udał się do Polaków w Cransac z pożytecznymi odczytami.

PRACA FILANTROPIJNA

Tu przedewszystkiem podkreślić muszę filantropję w porządku duchownym. Wiem że byli tacy, co swojem przyjacielskiem napomnieniem umie nakłonić swoich braci czy to do uregulowania ich życia moralnego, czy to do wypełnienia obowiązków wielkanocnych.

Tak samo w porządku materjalnym członkowie tow. św. Bary nie zasypiają. Ostatnio np. zrobili składkę na biedną dziewczynkę i przyozdobili ją do Komunji św. — Jest to bardzo budujące i wzruszające. — W ten sposób praktycznie pojęta miłość bliźnego jest najlepszym dowodem miłości ka Zbawicielowi.

TEATR

Zabawa i rozrywka nietylko są rzeczą dobrą, ale nawet konieczną. Zwłaszcza górnikowi przyda się od czado czasu trochę śmiechu i wesołości, by wygładzić zmarszczki, które tak łatwo powstają na jego czole, oblanem potem przy ciężkiej pracy w ciemnym lochu.

Tow. św. Barbary w Cransac rozumie dobrze potrzebę rozrywki godziwej. W tym celu od czasu do czasu urządza przestawienie teatralne Na jednem z nich w czasie świąt Bożego Narodzenia, byłem obecny. Bardzo misię podobało. Sztuka którą grano, nietylko była ku rozrywce, ale i ku zbudowaniu. Zapraszano mnie i w czasie świąt Wielkiejnocy. Podobno miało być coś wesołego. Miałem zamiar pójść, bo i mnie przydałoby się trochę śmiechu po pracy. Ale cóż kiedy musiałem wyjechać do Rodaków do Decazeville.

Podobno dawniej kiedyś, na interwencję Księdza, musiano skreślić połowę programu. Ale ja jestem spokojny, bo członkowie obecnego zarządu Tow. mają zbyt czułe sumienie i zbyt delikatny zmysł katolicki aby mieli wstawić coś do programu, coby nie licowało z godnością człowieka.

ZAMIARY NA PRZYSZŁOŚĆ

Pomiędzy innymi jeden zasługuje na szczególną uwagę. Rodacy z Cransac nie mają stałego Księdza polskiego, nie mogą stąd urządzać nabożeństw polskich tak jak to jest w Polsce. Chodzą przeto na Msze św. francuskie. Chodzą po paru o różnej porze dnia. A niektórzy, niestety, tłumacząc się niesłusznie, że niema polskiego księdza, zaniedbują niekiedy ten przepiękny obowiązek odwiedzania Panan Jezusa w niedzielę w czasie Mszy św. A stąd zgorszenie dla Francuzów katolików, w których mniemaniu Polacy są « des catholiques fervents » — katolicy gorący.

Aby zaradzić złemu jeden z członków Tow. zaproponował, aby utworzyć chór polski, któryby śpiewał pieśni polskie w czasie mszy św. W ten sposób dobrym przykładem pociągniętoby resztę braci rodaków do Kościoła, w niedzielę. Jest to piękna propozycja, łatwa do urzeczywistnienia. Trzeba tylko aby ci którym chwała Boża i honor katolickiej Polski leży na sercu, przeprowadzili ten zamiar do rzeczywistości z nieugiętą energją.

POTRZEBY

Przedewszystkiem potrzeba Księdza. Ileż to pięknych i gorących dusz można znaleźć wśród Rodaków w Cransac. Dusz któreby poczyniły wielkie kroki w miłości ku Zbawicielowi, gdyby miały stałego przewodnika. A potem... tyle innych dusz zbłąkanych, które

również należy zaprowadzić do Chrystusa. W tym celu trzebaby Księdza, który naśladując Dobrego Pasterza, zrobiłby wiele dla Chrystusa wśród Polaków w Cransac.

Cieszę się że w niedalekiej przyszłości ksiądz polski będzie częstym gościem u Rodaków z Cransac, bo Przewielebny Ks. Rektor, w rozmowie ze mną, obiecał postarać się o księdza stałego dla tamtejszej djecezji.

Ale i Wy, kochani Rodacy, nie zasypiajcie sprawy i złożcie się od czasu do czasu na znaczek pocztowy do Misji Polskiej w Paryżu. Gdy się często pcha, to w końcu drzwi się otworzą.

A drugą palącą potrzebą, to potrzeba szkoły polskiej. Według danych z Dyrekcji jest w Cransac podobno aż 256 dzieci polskich. Pomiędzy niemi znalazłoby się łatwo 60 zdolnych do szkoły. — Dobrzeby było, aby ktoś od władz polskich dopomógł w tej sprawie Polakom z Cransac.

Wreszcie sądzę że i « Sokół Polski » mógłby znaleźć nową placówkę wśród Rodaków z Cransac. Tamtejsza kolonja liczy około 700 ludzi. Wśród nich znalazłoby się dość zuchów, którzyby zechcieli kształcić ciało dla ducha.

Wszystko to należy do przyszłości, ufam, niedalekiej.

Tymczasem jednak, drodzy Rodacy, radźcie sobie sami w ten sam budujący sposób, jak to było dotąd.

Waszą energją i usilną pracą zachowacie nieskalany wasz honor polski i katolicki.

Powodzenia w tej pracy, zwłaszcza tym z pod sztandaru św. Barbary, życzę z całego serca!

Z. Wł. Giszter.

DZIEWCZYNY POLSKIE W CHALONS-SUR-MARNE ORGANIZUJĄ SIĘ

W pobliskich okolicach i w samym Chalons-sur-Marne znajduje się poważna liczba Polaków, którzy pracują po fabrykach lub na roli i przy winnicach. Najwięcej dziewcząt polskich jest w obowiązku, jako służące. W niedzielę popołudniu na głównej ulicy w Chalons aż się roi od polskich postaci i słychać bardzo często polską mowę. Chociaż tak dużo naszych Rodaków w Chalons — nie są oni zorganizowani. A trzeba pamiętać przecież, że organizacja to siła moralna i pomoc. Dziewczęta polskie z Chalons zrozumiały jakim dobrodziejstwem dla rozproszonych na obczyźnie dziewcząt jest stowarzyszenie, że stowarzyszenie polskie na obczyźnie to jakby wielka rodzina, gdzie się można nawzajem użalić, uradować i wreszcie jedno drugiemu solidarnością pomódz. Życzliwość dwu pań francuskich z Domu Opieki nad młodemi dziewczętami (Protection de la Jeune Fille) pomogła dużo do zorganizowania dziewcząt w Chalons. Te panie ułatwiły zebranie się dziewcząt w domu przy ulicy St. Joseph Dzięki dobrej woli dziewcząt i dzięki przejeżdżającemu przed Wielkanocą księdzu polskiemu powstało w Chalons stowarzyszenie Polskich Dziewcząt św. Zyty, którego celem ma być podtrzymanie ducha religijnego i polskiego oraz pomoc społeczna. Pierwsze zebranie odbyło się przy licznym udziale dziewcząt w niedzielę przewodnią. Drugie zebranie odbyło się w niedzielę 3-go maja po południu. Jest nadzieja, że i te dziewczyny, które niewiedziały o pierwszem zebraniu, przyjdą i zapiszą się do stowarzyszenia.

Przy Stowarzyszeniu św. Zyty powstało kółko jedno żywego Różańca; następnie powstanie mała bibljoteka polska, tak że każda będzie mogła wypożyczyć sobie książkę. Stowarzyszenie polskie św. Zyty będzie miało oprócz religijnych zadań i poważnych zebrań również godziwe rozrywki. Nadzieja jest, iż przy dobrej woli członkiń i przy Bożej pomocy Stowarzyszenie św. Zyty dziewcząt polskich w Chalons rozwinie się jaknajpomyślniej. Szczęść Boże!

DLA TOWARZYSTW TEATRALNYCH

SZTUKA DO GRANIA

« Trafił Marek na Marka »

OSOBY:

Marek Zięba, właściciel realności i przedsiębiorstwa w miasteczku.

Kleofas, jego brat i wspólnik.

Jalek, wychowanek Kleofasa, pod przybranem nazwiskiem Rembosza.

Slawnicki, major na pensji.

Łapka, lichwiarz.

Kasper, służący Marka.

Józek, służący Kleofasa.

Policjanci (statyści).

Pierwsza odsłona w gospodzie, druga w domu Marka.

Krótka treść:

Marek, nie dowierzając nigdy bratu a chcąc się przekonać, jak w jego nieobecności gospodaruje, przebiera się w powrocie z podróży w mundur wojskowy, nieznanego sobie osobiście, Jacka, który właśnie jedzie w odwiedziny do swego opiekuna Kleofasa, brata Marka. Jacek, korzystając z dziwactwa Marka, odgrywa w jego domu, jego własną rolę, trapiąc go rzekomo złą gospodarką brata i prawie ruiną majątku. Nadto major i lichwiarz nachodzą w przebranym Marku poszukiwanego Rembosza, ze swemi pretensjami. Marek, zrozpaczony — zwłaszcza, że mu sługa Kasper wciąż sprawę psuje — nie mogąc się od napastników uwolnić, daje się poznać. To samo czyni nareszcie i Jacek. Sprawa się wyjaśnia. Marek odetchnął, bo pretensje nie do niego się odnoszą, zła gospodarka to rzecz zmyślona; więc wyrzeka się swej podejrzliwości względem brata, już poznał jego uczciwość, odtąd cenić go zaczyna.

Najważniejsze role mają: Marek, Jacek, Kasper. Z tych zaś najwięcej komicznym jest Kasper; komizm tamtych dwu przeważnie wynika z sytuacji.

Charakter osób:

Marek — w wieku około 50 lat, żywy, popędliwy, podejrzliwy, a wielce troskliwy o swój majątek.

Kleofas — trochę młodszy, dobrej tuszy, spokojny a szlachetniejszy od brata.

Jacek — około 25 lat, figlarny, szlachetny.

Slawcinki — około 25 lat, figura buńczuczna, gwałtowna, pewna siebie.

Łapka — osobnik nieokreślonego wieku, niski, chudy, ruchliwy, to uniżony, to drwiąco wyniosły.

Kasper — około 40 lat, poczciwy niezdara i tępej głowy.

Józek — lat kilkanaście filut.

Kostjumy mogą być naogół dzisiejsze. Lepiej jednak cofnąć się o jakie 50 lat wstecz i wystawić sztukę w ówczesnych czamarkach, kapotach itp. strojach. Rzecz na tem zyska, stanie się prawdopodobniejszą.

ODSŁONA PIERWSZA

(Pokój w gospodzie przedmiejskiej. Najzwyklejsze sprzęty, jak stół, szafa, kresła itp. Drzwi jedne wystarczą. Na ławce kuferek podróżny otwarty. Marek stoi przy nim).

Scena I

Marek *(kontent, zaciera ręce)* — To mu się nową niespodziankę zrobi! Jak piorun spadnę braciszkowi na głowę! Dałem znać, że wrócę za dwa tygodnie, więc mój Kleofas będzie mógł się bezpiecznie tuczyć, a jeszcze bezpieczniej gospodarować, i być może, trwonić moje mienie. Oho! wszystko możliwe! Nigdym go wprawdzie na tem nie przyłapał, ale djabeł nie śpi, przekonać się trzeba o wierności nawet swoich najbliższych. Miłujmy się jak bracia, a pilnujmy się jak złodzieje. — On zanadto hojny! a szczególnie dla swego wychowanka, co to niby gdzieś za granicą służy ojczystej sprawie, a pewno młokos tęgo hula i pompuje swego przybranego ojczulka czyli mego brata, a właściwie mnie. *(Zdejmuje płaszcz)*. Trzeba się koniecznie przebrać, wejść w rozmowę ze służbą, od niej się najprędzej o panu bracie języka zasięgnie. *(Szuka w kuferku)*. Kupiłem parę nowych strojów, nieznanych, to chyba sztuka się uda. — O! jest i peruka i wąsy, dla mnie, dla Kaspra, — ha! i broda, wspaniała! — jak dla rabina! — A nużby się w istocie za żyda przebrać? To pomysł świeży. Jeszcze w takim kostjumie nigdy braciszka nie najechałem. — Cóż? kiedy bekieszy nie mam — a to przecież istotne. *(Pukanie do drzwi. Marek szybko chowa garderobę do kuferka)*. Proszę! cóż tam nowego?

Scena II

Rembosz *(w wojskowym mundurze)*. — Przepraszam pana za moją śmiałość. Niema innych gości w tym domu, pan tu jedyny i posiadający — jak mnie gospodarz powiadomił — to właśnie, czego mi w tej chwili potrzeba, to jest cywilne ubranie.

Marek. — Tak, panie, wożę ze sobą zwykle parę kostjumów, lecz wybaczy pan, że również ośmielę się zapytać, na co panu, jako wojskowemu, cywilne ubranie?

Rembosz. — Ot, panie, rzecz prosta. Wracam z daleka, nie chcę zbyt wielkiego zainteresowania robić moim strojem w miasteczku, a powtóre, gdy się przebiorę, myślę, że sprawię miłą niespodziankę mojemu dobroczyńcy, który, lubo nie widział mnie od lat wielu, jednak poznałby mnie łatwo po mundurze wojskowym.

Marek. — Dobrze, panie. Zgadzam się, lecz nie wiem, jak z krojem będzie. Strój mój na pana za obszerny, a pański na mnie, zdaje się, będzie za ciasny.

Rembosz. — Jakto? Więc pan miałbyś zamiar w mój mundur się ubrać?

Marek *(wygadał się niepotrzebnie, więc zamysł swój usiłuje zatuszować)*. — No, tak się powiedziało, chyba, narazie, nie myślę o tem — choć przecież nadarzyć się może sposobność, że go zużytkuję. Jestem kupcem w tem miasteczku.

Rembosz *(przypatrując mu się baczniej)*. — Kupcem? tutaj?

Marek. — Cóż to pana tak zadziwia? Mam tu realność i spółkę handlową. Marek Zięba i Spółka.

Rembosz. — Ach! tak.

Marek. — Pochlebiam sobie, że imię to dostatecznie znane, tak w miejscu, jak w okolicy.

Rembosz. — Owszem, owszem, któżby nie znał tak zacnego przedsiębiorstwa? Pan Marek Zięba i, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, spólnik pan brat Kleofas?

Marek. — Tak, panie, Kleofas, brat młodszy, oraz i mój zarządca.

Rembosz. — Miło mi poznać osobiście łaskawego pana. Przepraszam, że od przedstawienia się nie rozpocząłem mojej, że tak powiem, napaści na pańską osobę. Jan Rembosz *(kłania się i rękę podaje)*. Nie jest to nazwisko tak znane w tych stronach, jak państwie, lecz jestem pewny, że wkrótce się doskonale poznamy.

Marek. — O, proszę bardzo, jestem do usług pańskich, Pan daleko jedzie?

Rembosz. — Owszem, bardzo blisko stąd. Popaść kazałem konie w tej tu gospodzie i zaraz ruszam dalej. Rozumie pan, że gdy się lata całe nie było u swoich, a jest się już tak blisko nich, to niecierpliwość nasza ogromnie wzrasta.

Marek. — Rozumiem, panie, zupełnie, wszak i ja wracam do domu, po dość długiej podróży.

Rembosz. — A to dziwne, panie Ziębo (Przepraszam za ten wykrzyknik i moje zdumienie, lecz pojąć nie mogę, czemu pan — mając co najwyżej kwadrans drogi do miasta — tutaj zajechał, a nie do własnego domu?

Marek. — Otóż to, panie, w tem sęk! Dziwne to się wydaje, lecz jest to mój stały sposób powracania z podróży. Ot, podobna, jak u pana, niespodzianka, tylko zupełnie inny jej cel.

Rembosz. — Domyślam się i życzę powodzenia. Lecz czasu nie traćmy. Proszę zatem o jaki kubraczek czy surdut w zamian za mój mundur *(zdejmuje)*. Tylko o to chodzi, no i o czapkę czy kapelusz, resztę zatrzymać mogę.

Marek. — Służę najchętniej. *(Wyciąga z kuferka czamarkę starą)*. To. sądzę, będzie najstosowniejsze.

Rembosz. — Cóż to za okaz antykwaryczny? to pan w tem chodził? czy jaki murarz?

Marek. — Ja pana nie zmuszam do zamiany.

Rembosz. — Panie, za mój ten nowy kubrak anibym piętnastu takich szmat nie wziął, gdyby nie dzisiejsza okoliczność.

Marek. — A jabym nie dał, upewniam pana.

Rembosz. — Ej, panie Ziębo! o wiele lepszy strój tam na spodzie w kuferku! *(Zabiera się do szukania)*.

Marek. — O! bardzo proszę nie gospodarować w cudzem. Mam, panie, lepszą garderobę, lecz dla siebie, a przysłowie stare mówi: nie wścibiaj nosa, gdzieś nie dał grosza!

Rembosz. — Ja panu nowe przysłowie ułożę na poczekaniu, a również prawdziwe, że zwykle zięby zbyt twarde mają gęby, ale już biorę, co pan daje *(ubiera się w czamarkę)*, droższy mi czas, niżeli mundur.

Scena III

Kasper *(wchodzi)*.

Marek. — Załatwiłeś sprawę? dałeś list?

Kasper. — Ano, niby tak.

Rembosz. — Teraz tylko nakrycie na głowę.

Marek. — Bierz pan mój kapelusz.

Kasper. — O jej! a w czemże pan wróci do dom?

Marek. — Kasper! milczeć! *(do Rembosza)*. — Widzisz pan, że z własną niewygodą pozbywam się niezbędnej garderoby, byle panu usłużyć.

Rembosz. — O! tak, widzę to i rozczulam się nad bezinteresowaną dobrocią pańską. Jest wprost nadzwyczajna!

Marek. — Zatem z mej strony proszę o drobną przysługę. Przedzierżgnąłeś się pan w cywilną osobę, zatem, sądzę, że i papiery wojskowe panu już niepotrzebne, to jest paszport, czy co innego, a mnieby się do tego munduru bardzo przydały. Pożycz mi ich pan bodaj na dzisiaj.

Rembosz. — Papiery mam dać? Dziwne, nie do uwierzenia życzenie pańskie. Lecz wiedz pan, tak ująłeś mnie swoją życzliwością, że i to ci w dodatku chętnie ofiaruję. Nie myślę przecież, by mej nadużywał osoby, na moją szkodę, a tem więcej na swą własną, bo i to możliwe.

Marek. — Nie obawiaj się pan, nic złego stąd nie wyniknie. Ród Ziębów nieposzlakowanej sławy, niech ci będzie gwarancją.

Rembosz. — Otóż to! Wiwat Zięby! Panowie Marek i Kleofas! Zatem składam jak najchętniej w ręce pańskie Rembosza osobę i jej uszanowanie.

Marek. — Żegnam i życzę w zamyśle powodzenia.

Rembosz. — Nawzajem! *(Wychodzi)*.

(*c. d. n.*)

Bitwa Grochowska

W «Gazecie Polskiej» znajdujemy następujące treściwe a barwne wspomnienie o bitwie pod Grochowem.

W chwili wybuchu powstania listopadowego 1831 r. wojsko polskie liczyło zaledwie 30,000 ludzi. Po rozpoczęciu jednak kroków nieprzyjacielskich siły narodowe znacznie się powiększyły. Generał Vaudoncourt, autor «Wojny polskiej 1831 r.» oblicza je mianowicie na 54 bataljony — 45,900 ludzi; 96 szwadronów — 15,300 jazdy i 136 dział, razem blizko 75,000 ludzi.

Armja rosyjska wynosiła tymczasem: 96 bataljonów, 155 szwadronów, 12 pułków kozackich, 396 dział co razem czyni 135,000, pośród których samej jazdy 30,000 ludzi.

Wojska te rozpoczęły ruch pomiędzy 5 a 6 lutego 1831 r.

W dziesięć dni potym Polacy odnieśli pierwsze zwycięstwo, które ogromnie podniosło ducha w całym

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI (3)

Dzieje Baśki Murmańskiej

Niedźwiedź, podróżujący z łapami razem złożonemi, z grzbietem w pałąk zgiętym, gdy łagodna woda jego długą sierść rozczesze i porozdziela na niezliczone, jakby wciąż powiewające pukle, podobny jest do rozczochranego kwiatu białej chryzantemy, oderwanej od łodygi i płynącej bezdrożami.

Ponieważ nie wiem, jak takie pływackie *clou* nazywa się w języku niedźwiedzim, nazywam je poetycznie: robieniem chryzantemy ».

Wypluskawszy się dowoli w zimnej jak lód wodzie, Baśka wynurzała się z nadbrzeżnej piany, nieskazitelnie biała i ponętna, niby Venus tamtych krain. Siadała w kucki na śniegu, wpierw przetarłszy i wymiętosiwszy go sempiterną, żeby się móc usadowić wygodnie. Przytem dymiła z mokrego futra w mroźne powietrze kłębami pary, niby pękniety piec kaflowy. Siedząc tak i parując, oddawała się marzeniom.

Marzyła, jak marzy dziecko ludzkie, zanim pierwszy raz poczuje, że czuje i pomyśli, że myśli.

Czasami w jej marzeniach bezosobistych, powolnych, jak tętno natury podbiegunowej, powstawał obraz, którego nie rozumiała wspaniały, jak rozblask zorzy borealnej.

Wzruszenia przedziwne podnosiły się z dna jej duszy, niby owe pęcherze powietrza, które z dna poruszonej wody rosną ku powierzchni sznurami jakoby szklanych paciorków, niżących się na niewidzialną nitkę. Czuła wówczas, że coś łechce ją w gardzieli, coś łaskoce w nozdrzach. Więc poczynała kichać po kilkadziesiąt razy raz po raz.

Baśka, jak się tylko wzruszyła, zaraz rozpoczynała kichać. Brano jej to za złe. Kichanie wydawało się gromadzie niedźwiedziej dziką nieobyczajnością, jak wogóle wszystko, co nie było w zgodzie ze zwyczajami, uświęconemi wśród niedźwiedzi od dnia założenia północnego bieguna. Baśka od zwyczajów odbiegała, gdyż w przeciwieństwie do rówieśnic była skłonna do silnych wzruszeń bez powodu, a w następstwie tego — do kichania.

Wynikły stąd poważne zatargi z otoczeniem, a zwłaszcza ze starą niedźwiedzicą, która, chcąc Baśkę od nieobyczajnego zachowania oduczyć, nie szczędziła bolesnych razów łapą, uzbrojoną w pazury, zdolne jednym ciosem oskalpować lwa.

Rozterka rosła. Baśka czuła się coraz gorzej, coraz więcej obco wśród swoich. Poczęły w niej kiełkować instynkty, odziedziczone po ojcu. Nie mogła się oprzeć dziedzicznej tęsknocie do czegoś, co nawet w języku ludzkim nazwane być nie może.

Na schyłku jednego z parugodzinnych dni podbiegunowych, gdy nad zatoką zachodziło słońce, Baśka stała na brzegu, ciałem podawszy się naprzód, z wyciągniętą szyją i podniesioną głową. Patrzyła na zachód, w krwawe i fioletowe łuny. Lodowce, odgradzające zatokę od pełnego morza, kwitły kolorowym blaskiem jakoby pokryte wiszącemi grzędami hjacyntów. Woda wyglądała, jak jeden wielki ogon pawi, po którym niezliczone iskierki mrowiły się i podskakiwały, nakształt brylantowych pchełek.

Było tak pięknie i smętnie i wzruszająco, że Baśka zaczęła kichać, jak z baterji.

Poczem rzuciła się wpław du dalekim lodowcom. Płynęła do słońca. Nim zaszło, była na pełnem morzu.

Natknęła się wkrótce na silny prąd. Zrobiła więc « chryzantemę » i ułożyła się do snu.

Żadna moc nie zdołałaby jej teraz zawrócić z drogi. Czuła bowiem do własnej matki taką niechęć, jak ongiś jej ojciec, stary morski włóczęga.

Zniknęły brzegi. Samotny, wspaniały ocean leżał dokoła, jak okiem rzucić, i kołysał wełnę swoich fal.

narodzie. Dnia 15 lutego generał Dwernicki, przybywszy z 5,000 Wisłę pod Mniszewem, pobił pod Stoczkiem Geismara który utracił 1,200 ludzi i 11 armat.

17-go armja rosyjska zaczęła się posuwać naprzód. Pod Dobrem nastąpiło starcie polskie dywizji Skrzyneckiego z korpusem Rosena. Skrzynecki na czele 8,000 przez cały dzień stawił opór 30,000 i od tej chwili nabył wielkiej wziętości.

19-go Polacy zaczęli koncentrować się na równinach Pragi i po gwałtownej bitwie pod Wawrem, rozwinęli się na bardzo niedogodnym dla nich polu Grochowskim.

20-go generał Dybicz uderzył na las, o który armja polska opierała swoje lewe skrzydło. Bitwa trwała cały dzień, a wielkie straty, poniesione przez Rosjan, zniweczyły ich plany.

23-go Szachowski wykonał przejście przez Bug po lodzie; 24-go dywizja piechoty pod Krukowieckim i dywizja jazdy pod Jankowskim wyszły przeciw niemu. Potyczka zrobiła Rosjan panami Białołęki. Lecz 25-go, nad ranem, gen. Krukowiecki odebrał to ważne stanowisko i rozproszył Rosjan. Atoli, zamiast ścigać i zupełnie pokonać nieprzyjaciela. Krukowiecki zatrzymał się, a Szachowski, korzystając z tego, mimo znacznych strat, zdołał przybyć na prawe skrzydło armji rosyjskiej.

Bitwa pod Grochowem rozpoczęła się.

Armja polska zajmowała wówczas pozycję następującą:

Ujawniona już poprzednio ważność Olszyny była oceniona należycie i punkt ten silnie został obsadzony. Około godziny 9 i pół z rana zagrzmiały pierwsze armaty a wkrótce potym prawe skrzydło rosyjskie zaczęło rozwijać się w kierunku Olszyny. O godz. 10-ej Rosen ruszył do ataku. Pierwszy ten atak został odparty z ogromnemi stratami Rosjan.

Wówczas Rosen pchnął nowe siły. Widząc to, Chłopicki posłał pod Olszynę Prądzyńskiego. Tymczasem w ogniu była już cała dywizja Zymirskiego, która, dokazując cudów waleczności, ponownie odparła Rosjan. 2-gi, 3-ci, 5-ty i 7my pułki linje okryły się tam chwałą wiekopomną. Po chwili jednak nastąpił nowy gwałtowny atak, w którym wzięły udział świeże pułki rosyjskie. Atak ten wyparł Polaków z Olszyny, przyczym Zymirski otrzymał śmiertelną ranę. Była już godzina 11-ta. Wojska rosyjskie, opanowawszy lasek, znalazły się jednak w pozycji «nieprzyjemnej», jak mówi A. Puzyrewskij, w swojej słynnej historji wojny 31-go roku, gdyż «raził je silnie ogień baterji, ustawionych za Olszyną.»

Chłopicki, zdając sobie sprawę z położenia rzeczy, pchnął wtedy naprzód dywizję Skrzyneckiego.

I oto po zaciętej walce, Olszyna znów przechodzi do rąk polskich.

Wtedy to Dybicz postanawia nowy atak przy udziale znacznych i świeżych sił.

I ten atak wszakże zostaje odparty.

Chłopicki pragnąc skorzystać z tej chwili, wprowadza do boju na lewym skrzydle i w środku całą dywizję Zymirskiego, podtrzymującą Skrzyneckiego, a sam

---

Gwiazdy odbijały się w ruchomej głębinie srebnemi taśmami. Zapadła głucha noc.

III.

W przedwiośniu roku 1919-go Archangielsk nad Białem Morzem był okupowany przez Ententę, która, pod konktatorskiem dowództwem Anglików i na ich wikcie, zamierzała zdobyć Rosję od północy, powywieszać na latarniach ówczesnych czerwonych władców Kremlu, a przedewszystkiem zrobić dobry interes na eksploatacji bogactw naturalnych tego kraju. Koniec wyprawy był mniej świetny, niż początek. Ententa wyszła na tym kupiecko-militarnym interesie, jak nasz przysłowiony pan Żabłocki na mydle. Ale stało się to dopiero w sześć miesięcy później.

W czasie zaś, kiedy zaszły wypadki o których mowa niżej, Archangielsk był mocno obsadzony załogami wojskowemi niemal całego świata. Oczywiście nie brakło i Polaków, bo gdzie tylko dwóch się bije, tam zawsze Polak trzeci chętnie łba nadstawi.

Na pryncypalnej ulicy miasta w godzinachpołudniowych wzmagał się ruch pieszy. Był to czas spotkań i spacerów. Po chodnikach skleconych z deszczułek, ruchomych jak klawiatura i nagle podbijających stopę przechodnia, niczem djabelska trampolina, przechadzali się zamorscy zdobywcy w towarzystwie dam-tubyłek, które niewykwintną prostaczość swych stroików wyrównywały pokusą jędrnych kształtów, oraz urodą lic, mieniących się na mrozie barwami krwi i mleka.

Szli tedy po zdradzieckich chodnikach szczudłonodzy, rybiowardzy i rudowłosi Brytańczycy z anglosaską flegmą, malującą się na twarzach ściągłych ,rzemiennych, jak pasek do wecowania brzytwy. Ze swobodną dystynkcją przechadzali się Francuzi, we włożonych na bakier, z okrutną fantazją, aksamitnych beretach strzelców alpejskich ; na widok co młodszej niewiasty instynktownie wstrząsali beretem, jak grzebieniem kogucim, stąpając z jakimś szczególnym, wyostrzożonym wdziękiem, niczem rasowe koguty, gdy zoczą niezupełnie starą kwokę. Amerykanie spacerowali bądź z fajką, bądź z kawałkiem czekolady w zębach ; zajadali ją, idący, nie krępując się, z naturalną swobodą dzieci, wracających ze szkoły. Prócz nich byli tu i Serbowie, i Kanadyjczycy w uszastych czapach i mokasynach indyjskich, oraz bersagljerzy włoscy, którzy z obfitości upierzenia na hełmach wyglądali, jakby na ich głowach rozczapierzona kokosz, nastroszywszy się, wysiadywała jaja.

W głęb jednego z zaułków, prowadzących do głównej, ulicy ukazało się kilku młodych wojskowych. Mieli na sobie zawadjacko załamane maciejówki z legjonowemi orzełkami, tudzież płaszcze koloru chakki, wdziane po leguńsku, z pewną artystyczną niedbałością, która zdradzała ciążenie ku elegancji w stylu wyraziście nadwiślańskim.

Jeden z młodzieńców, w szarży podchorążego, miał w prawicy kij żelazny, grubości palca, drugą zaś ręką trzymał, owinąwszy kilkakrotnie dokoła pięści, łańcuch zakończony stalową obrożą. W obroży targał się biały niedźwiadek, oglądający ponurem wejrzeniem, rzucanem z podełba, uliczkę, zakopaną w śniegach powyżej płotów. Słońce świeciło małej bestji prosto w pysk, więc poruszasła wciąż czarnym noskiem, oblizując się i od czasu do czasu kichając wielokrotnie a przenikliwie, niby zakatarzony kot.

Toczyła się rozmowa w tempie leniwem — typowe ględzenie rozpróżniaczonych żołnierzy, wałęsających się na słoneczku w bezpiecznym garnizonie, zdala od placu bitwy :

— On, czy ona ?

— No, ten srogi zwierz...

— Ona.

— Skąd wiesz ?

— Powiedziała mi na ucho, jak byliśmy sami...

— Gadaj zdrów. Nie może być.

— Fakt.

— A co będziesz z nią robił ?

staje na czele czterech bataljonów gwardji grenaderów dywizji Szembeka i osobiście prowadzi je do ataku.

«Przy dźwięku pieśni narodowych — opisuje ten moment Puzyrewski — zagrzani osobistym przykładem ukochanego wodza, Polacy rzucają się naprzód i z nie powstrzymaną siłą uderzają na nasze zmordowane, roz strojone pułki, które cofa się zaczynają. Polacy stopniowo odzyskują cały lasek; kolumny ich dochodzą do samego krańca i tyraljerzy wybiegają naprzód. Prądzyński, wskazując na baterję rosyjską, woła: «Dzieci! sto kroków jeszcze, a działa te wasze!» Dwa z nich zdobyto i wymierzono na wzgórek, na którym stał Dybicz. Był to już jednak ostatni rozpaczliwy wysiłek polaków. Feldmarszałek, widząc śmiałe ich natarcie, znowu ruszył do ataku».

I tu rozpoczęła się jedna z najkrwawszych scen w tej bitwie. Przeszło 90 armat grzmiało po obu stronach Olszyński, stały się wały trupów, a jednocześnie kirasjerzy i ułani gwardji rosyjskiej okrążali «Polskie Termopile».

Tymczasem Chłopicki spodziewał się jeszcze, że uda mu się zmienić obrót sprawy na swoją korzyść i w tym celu rozkazał Krukowieckiemu zwrócić się ku Olszynie, a Łubieńskiemu poprzeć jazdą atak zamierzony. Łubieński jednak rozkazu nie spełnił, znajdując, że miejscowość nie nadaje się do działania jazdy, przyczym miał oświadczyć, jak mówi Brzozowski (*La guerre de Pologne en 1831*), że spełni jedynie formalny rozkaz głównodowodzącego». Chłopicki tedy udał się do Radziwiłła z prośbą, aby ten zmusił Łubieńskiego do posłuszeństwa, ale, wracając stamtąd, został raniony odłamem granatu i uniesiony z pola bitwy.

Moment ten był decydującym. Wszystko się rozprzęgło. Znikło dowództwo jednolite. Radziwiłł stracił głowę... A przecież pomimo to wszystki, Rosjanie nie osiągnęli zwycięstwa, nie postąpili naprzód. Walka była nierozegrana.

O godzinie 5-ej po południu Dybicz zawiesił bitwę. O 6-ej rozpoczął się odwrót armji poskiej za Wisłę, nie spowodowany koniecznością, ale — brakiem dowództwa.

W ten sposób jedna z krwawych kart wielkiego dramatu dziejowego, którego akt ostatni rozegrał się we wrześniu tego samego roku podczas szturmu Warszawy, jedna z najpamiętniejszych kart w historji naszego życia porozbiorowego — została zapisana w tym dniu ręką Przeznaczenia na nazą niekorzyść.

Ale i w tej niekorzyści przecież znalazła się smutna dla narodu pociecha: — męstwo niezrównane i sława tych dzielnych żołnierzy, których kości spoczęły za ojczyznę na polach Grochowa.

«Na tych polach — mówi Vaudoncourt — odebrała utwierdzenie zasada, którą czuje każde serce, posiadające prawdziwe męstwo i niezłomność woli — zasada, że człowiek uczyni wszystko, co chce istotnie, bo oto wojsko polskie, liczące 35,000 ludzi ze 100 działami *zatrzymało pod Grochowem pole bitwy* przeciw 120,000 i 400 działom.

Podczas nocy pragnęło ono nawet odnowić bój przez śmiałe uderzenie na bagnety. Wzmocnione przez dywizje, które w dzień użyte być nie mogły, miało ono wielkie i, kto wie, czy nie słuszne nadzieje zwycięstwa, ale — wojsko polskie nie miało wodza.

Te słowa obcego generała mówią wiele.

I rzeczywiście, — zgodnie ze świadectwem wszystkich — przyjaciół i nieprzyjaciół naszych — żołnierz polski pod Grochowem zdobył sobie wawrzyn niewiędzący.

«Giszyna» przeszła do historji, a dzień 25 lutego 1831 r. zajął w pamięci narodu miejsce obok największych dni, jakie Polska przeżywała w ciągu długich wieków swojej doli i niedoli...

— Wziąłem na utrzymanie. Spójrzcie, jaka przystojna! Trochę z niej dzikus jeszcze, wczoraj ugryzła mię w łydkę, ale to się da obrobić. Z kobietą trzeba twardo. Nie słucha dobrego słowa, to posłucha kija. Na razie daję sobie z nią radę tem!

Tu dźwięknął żelazną maczugą o bruk. Niedźwiadek szarpnął łańcuchem i zjeżył grzbiet. Rozległ się groźny pomruk, potem krótki, srogi ryk.

— Kusz, ścierwo, bo wszystkie kości połamię! — uspokajał podchorąży swą pupilkę, nie bez pewnej jednak serdecznie ciepłej nutki w głosie, pomimo groźnego sensu słów.

— A karmisz ją?

— No, przecie...

— Czem?

— Zjadła dziś pud świeżych flądier ,a prócz tego — parę butów, które grzały się przy piecu po wysmarowaniu tłuszczem.

— Apetycik, powinszować! Bardzo, bardzo miły zwierz. Buzię ma wcale, wcale inteligentną. I z oczu jej patrzy uczciwie. Niepotrzebnie nad nią się znęcasz. Jabym poradził dobrocią, łagodnością. Można pogłaskać?

— Owszem. Spróbuj.

Amator łagodnych metod nachylił się nad niedźwiadkiem i wyciągnął rękę, by go pogłaskać po spłaszczonym łbie. Zwierz lizał śnieg szkarłatnym jęzorem i na zniżającą się rękę nie zwracał pozornie uwagi. Lecz, zaledwo go dotknięto do koniuszka włosów, wykonał ociężałą głową zdumiewający, błyskawiczny ruch. Amator łagodnych metod mimowolnie wydał okrzyk i skoczył wstecz jak oparzony. Jednocześnie rozległo się głośne klapnięcie potężnie uzębionych szczęk, które, zamiast cofniętej szybko ręki, napotkały próżnię.

— A to dzikie bydlę! Ależ ona naprawdę kąsa!

— Nie żartuje. Podziękuj, że prócz pary moich butów, nie zjadła ci kawałka ręki.

Zapalono papierosy. Zewsząd dolatywał melodyjny dźwięk — podźwięk dzwonków od sanek, jeżdżących po mieście. Powierzchnia śniegu lśniła w słońcu, jakby posypana tłuczonem szkłem. W mroźnem powietrzu błąkały się wirujące iskierki lotnego szronu, niby ów brylantowy kurz, który zapala się i gaśnie w skośnym słupie blasku słońca, wpadającego do pokoju przez okno. Niedźwiadek coś mruczał i mamrotał, gmerając w śniegu czarnym nosem.

— Dokąd z nią teraz pójdziesz? — zapytał podchorążego kolega.

— Na promenadę — brzmiała odpowiedź.

— Zwarjowałeś?!

— Nie. Tu chodzi o honor całej polskiej armji.

— Jakto?

— Zaraz opowiem — odrzekł podchorąży. — Czy znacie kapitana bersagljerów, Włocha, tego, co chodzi, jada, kocha i sypia z monoklem w pysku?

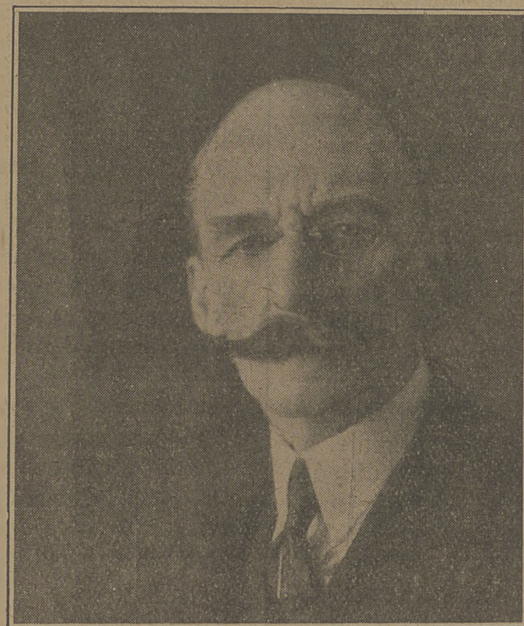
— To ten, z którym na ostatnim balu w misji francuskiej poróżniliście się o tą Pannę w sukni lila?

Mój kochany, proszę cię!... Dobieraj oględniejszych wyrażeń, gdy mówisz ze mną o kociebie, którą więcej, niż szanuję... Tak. Ten sam właśnie. Wyobraźcie tylko sobie, na jakie kawały puszcza się ten drab, byleby zdobyć tylko jej względy.

(*d. c. n.*)

DLA TOWARZYSTW KOŚCIELNYCH

Do związku towarzystw kościelnych



Z RADOŚCIĄ WITAM UKONSTYTUOWANIE SIĘ NA ZJEŹDZIE W LENS ZWIĄZKU WSZYSTKICH TOWARZYSTW KOŚCIELNYCH NA WYCHODŹTWIE POLSKIEM WE FRANCJI, JAKO NOWY FAKT ZESPOLENIA SIŁ KATOLICKICH I NARODOWYCH I ŻYCZĘ TEMU ZWIĄZKOWI JAK NAJWIĘKSZEGO ROZWOJU, WIERZĄC W TO, IŻ WIERNIE STAĆ BĘDZIE PRZY ZASADACH POLSKOŚCI DLA DOBRA TUTEJSZEJ EMIGRACJI.

BRONISŁAW LASOCKI
Konsul Generalny.

Praca programowa Sekretarjatu Generalnego Związku Towarzystw Kościelnych

(Zakończenie)

Biada temu, do którego się przyczepi pijawka krwi żądna i krew ssąca. Takie pijawki znachodzą się na emigracji. Są to ci, którzy biednych robotników wyzyskują za tłumaczenia dokumentów na język francuski. Mnie samemu komisarz francuski opowiadał jak «tłumacz polski» za wypełnienie kwestjonarjusza do «carte d'identite» odbierał ludziskom 5o, — franków!! Oto aby emigranta polskiego uchronić od takiego wiecznego wyzysku. Sekretarjat Generalny będzie także tłumaczył dokumenta. Rzecz jasna że uwzględnienia w cenie doznają tylko ci członkowie, którzy należą do Towarzystwa, które do Związku przystąpiło. Dla obcych uwzględnienia ulgowego nie będzie.

Komunikat osobny poda później szczegóły dalsze.

Kraj o wychodźtwie mało co wie, względnie tendencyjnie jest informowany. Zadaniem Sekretarjatu musi być układać statystyki, zbierać wszelkie dane, które kraj interesować będą i jemu to nadsyłać celem dokładnej, wiernej informacji. We Włoszech istnieje potężne Towarzystwo im. Bonomelli, które pracuje na rzecz emigrantów włoskich na ziemi francuskiej. Czyżby nie można coś podobnego stworzyć w kraju naszym na rzecz naszej emigracji biedującej we wszystko, począwszy od zwykłej książki polskiej, aż do wiekowych pożytecznych instytucji społecznych.

Chcąc działać pożytecznie i z jakimś rezultatem, koniecznem jest mieć własny swój organ. Związ. Tow. Kościelnych musi mieć jako swój organ pismo nawskroś katolickie i religijne. Takim organem jest «Polak we Francji» wychodzący w Paryżu nakładem Rektora Misji Polskiej co tydzień. Walny zjazd przyjął ten tygodnik osobną uchwałą jako swój organ oficjalny. Specjalny dodatek (miesięczny) będzie przeznaczony wyłącznie dla naszych spraw związkowych. Stąd to obowiązek Towarzystw Kościelnych, by ten tygodnik członkowie abanowali, inaczej nie dowiedzą się o zamierzeniach Sekretarjatu Generalnego i Zarządu Związku.

Gorliwych członków poszczególnych Towarzystw upraszam niniejszem o pomoc i poparcie naszych wysiłków — dla własnego, wspólnego interesu i dla sprawy zbożnej.

Ks. Gorgolewski

Z POLSKI

SYTUACJA GOSPODARCZA

Premjer Grabski wygłosił długie dwugodzinne przemówienie na zebraniu sejmu.

Stwierdził, że tezy o ofiarach sanacji skarbu układają się na trzy grupy : 1) klasa posiadająca została wyzbyta z kapitału obrotowego co ją zubożyło, 2) sanacja odbywała się kosztem drobnych rolników, a 3) kosztem robotników.

Premjer zajmował się poszczególnie każdą tezą i dowodził, że żadna z nich samodzielnie nie jest całkowicie uzasadniona, ale każda z nich ma do pewnego stopnia rację i uzasadnienie, wszystkie zaś trzy stanowią całość słuszną.

Przechodząc do omawiania tematów politycznych premier zaznaczył, że dostrzegł troskę mówców, ażeby rząd zachował swój charakter bezpartyjny. Ten warunek jest zawsze stawiany przy rekonstrukcji. Rząd niema tendencji przeciwstawiania się ani jednej ani drugiej stronie izby. Nawet te stronnictwa, które przeciwstawiają się rządowi i zapowiadają utworzenie większości antypaństwowej, mogą być przekonane, że stanowisko rządu względem nich nie będzie zmienione. Rząd bezpartyjny musi być dopóty, dopóki nie będzie parlamentarnym, bo ma wiele do zrobienia, tem więcej, że cały nasz naród widzi przed sobą znaki ostrzegawcze. Uwidoczniły się one, — powiedział premjer Grabski — w niedzielę na terenie międzynarodowym. Niemcy kwestjonują nasze granice, chociaż je podpisały, kwestjonują stale, chociaż mówią, że nie myślą o rozprawie orężnej. A czy był na świecie przykład, ażeby granice państwa wbrew jego woli były zmienione inaczej aniżeli orężnie. Czy jest ktokolwiek, ktoby przypuszczał, że Polska dobrowolnie zgodzi się na zmianę, swych granic. Wierzyć w to, nie mają prawa ani ci, którzy mówią o tem, ani ci którzy słuchają o tej zmianie. Jest to coś nierealnego nie realnie jest bowiem mówić o zmianie granic bez oręża. Ale na szczęście powinniśmy ocenić to jako rzecz nierealną, nawet z orężem, bo to niedopowiedzenie wyrazu « orężnie », gdyby było dopowiedziane, spotkałoby się na świecie z takiem stanowiskiem, któreby to uczyniło nierealnem. W Niemczech dokonywa się praca nad wzrostem sił gospodarczych i finansowych. To jest rzecz realna i skłonić nas musi, ażebyśmy u siebie nie stanęli na drugim planie, ażeby stanowisko nasze były silne, przez pracę twórczą pełną ofiar i wzajemnej wyrozumiałości, ażeby rosła silna spójnią wewnętrzna wszystkich części naszej Ojczyzny.

Zgon nestora 00, Kapucynów.

W Nowem Mieście zmarł nad Pilicą 80-letni nestor zakonu O. O. Kapucynów, O. Rafał Mazurkiewicz. Zmarły jest ostatnim z generacji, która wstąpiła do zakonu jeszcze przed powstaniem 1863 r. Cechowała go skromność i wysoka prawość charakteru, jednająca mu cześć otoczenia Był jednym z nielicznych O. O. jubilatów, przebywających więcej niż 50 lat w klasztorze. Na pogrzeb O. Rafała, Mazurkiewicza, który odbędzie się w Nowem Mieście, przyjeżdżając przedstawiciele zakonu i Kapituły Warszawskiej.

TROCKI WRACA DO CZYNNEJ ROLI POLITYCZNEJ

« Rosta » ogłasza oficjalny komunikat następującej treści : « Trocki w najbliższych dniach wraca do Moskwy ze Suchumet na Kaukazie. W moskiewskich kołach politycznych uważają to za pomyślny wynik rokowań, toczących się od dłuższego czasu między Radą komisarzy ludowych a Trockim Następstwem czego będzie powrót Trockiego do czynnej służby rządowej. Powrót Trockiego ma podobno nastąpić przed 9 zjazdem sowietów, naznaczonym na koniec maja.

O PRZYSZŁOŚĆ AUSTRJI

Polityka lojalna i polityka z « tylnemi myślami ».

Niemcy dążą wyraźnie do przyłączenia Austrji, ale w samej Austrji walczą co do tego dwa prądy.

B. kanclerz Seipel, przemawiając przed paru dniami na zgromadzeniu w Gracu, wykazywał konieczność przyłączenia Austrji do Niemiec lub do któregoś z państw sukcesyjnych, bo — jego zdaniem — Austrja nie może istnieć jako odrębny twór ze względów ekonomicznych.

Stanowisko Seipla nie jest zatem w tej sprawie tak zdecydowane, jak naogół w Niemczech, w gruncie rzeczy jednak pokrywa się ze stanowiskiem niemieckiem. O przyłączeniu Austrji do Czech nie może być mowy, bo Czesi mieliby w ten sposób niemiecką większość ludności w państwie, a ewentualność połączenia Austrji z Węgrami nie jest nawet rozpatrywana.

Drugi prąd, reprezentowany przez obecnego ministra spraw zagranicznych, Mataję wypowiada się stanowczo za samodzielnością Austrji. W wywiadzie dziennikarskim oświadczył on, że rząd stanowczo stoi na gruncie obo wiązujących traktatów.

Prąd ten naogół ma większą sympatję w opinji publicznej.

« N. Fr. Presse » pisząc o oświadczeniu min. Mataji i porównując je z niedawną deklaracją Stressemanna nazywa politykę Mataji lojalną, a politykę Stresemanna polityką z « tylnemi myślami » (Hintergedanken),

SOJUSZ ROSYJSKO-JAPOŃSKI ZACHWIANY

Sowiety prowadzą dalej akcję wywrotową w Japonji. Wymiana not między Tokio a Moskwą. Możliwość zerwania.

Z Moskwy donoszą, że mimo stosunków przyjaznych między sowietami a Japonją, sowiety nie zaniechały swej propagandy na terenie Japonji.

Rząd japoński wykrył paczkę tajnych dokumentów, wysłanych przez komintern, a podpisanych przez Zinowiewa. Dokumenty te świadczą o tem, że kierownictwo akcją przewrotową w Japonji spoczywa w ręku nowych sojuszników z Moskwy.

Dalej stwierdzono, że Karachan organizował strajk robotników chińskich, zajętych w przedsiębiorstwach japońskich.

Rząd tokijski wystąpił z ostrym protestem do rządu moskiewskiego, w odpowiedzi na to otrzymał oświadczenie, że dokumenty te są sfałszowane przez wrogów sowietów.

Z Tokio odpowiedziano, że wyjaśnienia tego nie przyjmują do wiadomości, wskutek czego sytuacja obecna grozi niebezpieczeństwem dla dalszego sojuszu japońsko-sowieckiego.

W związku z tem prasa sowiecka uderzyła na alarm, oskarżając Japonję o zdradę i zamiar przyłączenia się do państw, zwalczających sowiety.

W rezultacie nastąpiło oziębienie w stosunkach japońsko-sowieckich, które zagraża otwatym rozłamem. Konflikt ten może się odbić na całokształcie polityki międzynarodowej w sprawach Dalekiego Wschodu.

Rozmaitości

GOLARZ, KTÓRY TWORZYŁ HISTORJĘ ŚWIATA

W Londynie zmarł Karol Jaschke, były golarz nadworny Edwarda VII, a zarazem jedna z najsłynniejszych postaci. Karol Jaschke przybył przed półwiekiem, młody i biedny do stolicy Anglji. Początkowo pracował jako pomocnik, ale wkrótce poczuł w sobie pęd do samodzielności i w pobliżu pałacu królewskiego otworzył sklep fryzjerski.

Sprytnemu temu człowiekowi udało się bardzo rychło pozyskać wytworną klientelę. Był on nietylko zręcznym golarzem i fryzjerem, ale ponadto umiał z niezwykłą godnością i elegancją zakładać prześcieradła dookoła szyji, umiał z wielką delikatnością namydlać twarze, czem sobie ujmował gości. To też bardzo rychło wszyscy eleganci Londynu stali się jego klientami. Także król Edward, który był jeszcze wówczas księciem Walji, usłyszał o nim i wciągnął go do swej służby, obdarzając go zarazem swoim zaufaniem. Karol Jaschke musiał każdego dnia punktualnie o godzinie dziewiątej rano zjawiać się w pałacu w Buckinghamie.

Główna cnotą tego golarza było to, że wszystko widział i umiał trzymać język za zębami. Bardzo rychło stał się on golarzem wszystkich ministrów, generałów i admirałów, a także wszystkich dyploma tów.

Jeżeli Edward VII udawał się w podróż po świecie, to na pokładzie jachtu królewskiego znajdować się musiał Jaschke. Ponieważ król go tak bardzo cenił, przeto mógł on od innych klientów żądać za swe usług cen wysokich, a jeżeli który z miljonerów amerykańskich zamówił go sobie na kilkutygodniową podróż morską, to kosztowała go taka przyjemność znaczne sumy.

Edward VII zamknął oczy na wieczny spoczynek. Jaschke wziął to wszystko tak głęboko do serca, że zapadł na poważną chorobę sercową. Gasł on stopniowo, aż wreszcie — jak donoszą z Londynu — zmarł obecnie w 65 roku życia.

Nasze odpowiedzi

H. L. — Ferme de Garenne. — Do kraju wysyłamy « Polaka » od 67 numeru

G. J. — Caserne de Miribel ; Verdu-sur-Meuse. — Owszem pieniądze odnalazły się, abonament jest teraz zapłacony do 1 Marca.

T. S. — Au Coudray p. Danville. — Pieniądze otrzymaliśmy dn. 28/11 ; abonament zapłacony do 1 czerwca.

K. J. — Ferme de la Montjoie, Sibiville. — W tej sprawie należy zwrócić się do Konsulatu amerykańskiego, 10, rue de Tilsitt. Paris VIII. Można pisać po polsku.

W. Fr. — A Kairon p. St. Pair. — Kalendarz wysłaliśmy. Co się tyczy porady w sprawie nieporozumienia z pracodawcą otrzyma Pan odpowiedź od p. Radcy Emigracyjnego, któremu przesłaliśmy zażalenie Pana.

F. T. — A Berneville. — Pieniądze otrzymaliśmy dnia 16/IV ; abonament zapłacony do 1 czerwca.

O. J. — Ferme de Regny, p. Ribemont. —Pieniądze otrzymaliśmy 16/IV ; abonement zapłacony do 1 sierpnia. — w sprawie « carte d'identité » proszę zwrócić się do wójta (Maire).

B. H. — A Breteuil, Oise. — Pieniądze otrzymaliśmy 16/IV. Abonament zapłacony do 1 stycznia.

B. Z. — A Wydler (Nord). — W międzyczasie pieniądze otrzymaliśmy (10 fr.) abonament zapłacony do 1/IV 25.

W. Fr. — Maizières-les-Metz. — Pieniądze otrzymaliśmy 18/4 ; abonament zapłacony do 1 lipca.

W. J. — Cité de la Justice. Auby. — 2 fr. znaczkami otrzymaliśmy w liście.

Ch. J. — A Perles p. Fismes. — Pieniądze otrzymaliśmy 18/4 ; abonament zapłacony do 1 maja.

B. J. — Eschingen. — Otrzymaliśmy 12 fr. abonament zapłacony do 1 września.

S. W. — Brenod.Pont à Mousson. — List Pana odesłalismy do p. Radcy Emigracyjnego ; otrzyma Pan odpowiedź wprost na swój adres.

Derda Franciszek. — Napisaliśmy do Banku Związku Spółek Zarobkowych ; niebawem otrzyma Pan żądane informacje.

G. W. — Avion (P.-de-C.). — Gazetę wysyłamy ; książki pod tytułem « Przyjaciele » nie posiadamy na składzie.

K. S. — Montigny-Otrzymaliśmy 5 fr. ; abonament zapłacony do 15 czerwca.

POSZUKIWANIA

Adam Kaim chez Mr. Charpentier à Courcelle Tournan en Brie (S.-et-M.), zgubił dnia 8 lutego w Paryżu portefeuille, paszport polski i kilka dokumentów. Uczciwy znalazca zechce zwrócić właścicielowi pod powyżej podanym adresem lub Redakcji « Polaka we Francji. »

Jakób Staszek, Fresne-le-Plan par Boos (Seine-Inférieure) poszukuje Daniela Sokołana i Bronisławą Sokołan, którzy pracowali w tejże miejscowości i wyjechali nie zostawiwszy adresu dn. 20 lutego 1925 r. Ktoby znał ich teraźniejszy adres zechce uprzejmie nadesłac go pod wszkazany adres lub do Redackji « Polaka we Francji. »

KATARZYNA BEDNAROWNA poszukuje swego kuzyna Stefana Achtanasa, który przybył do Francji na kontrakt 14 marca 1924 r. ; wysiadł przed Paryżem. Ktoby cośkolwiek wiedział o miejscu jego teraźniejszego pobytu zechce łaskawie zawiadomić Redakcję « Polaka we Francji ».

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

« Przypominamy że w sobote dnia 9-go, maja o 11-ej z rana odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele polskim (L'Assomption) 263 *bis*, rue St. Honoré, za spokój duszy s. p. Marji DEYNERT, i z. p. Henryka ZWIERSKIEGO weterana z 63 roku.

Podczas mszy św. « La Chorale religieuse » odśpiewa stare pieśni załobne ».

KONWENCJE EMIGRACYJNE

« La Pologne », dwutygodnik wydawany przez Towarzystwo francusko-polskie zamieszcza teksty w języku francuskim konwencji trzeciego września 1919 r., konwencję 14-go października 1920 r., tekst protokołu 17-go kwietnia 1924 r. i z 3-go lutego 1925 r., wreszcie list Centralnego Komitetu Kopalń z 17-go kwietnia 1924 r. Jeden egzemplarz « Pologne » kosztuje 1 fr. 25.

Zamówienia należy nadsyłać pod adresem : LA POLOGNE, Revue bimensuelle, 5, rue Godot-de-Mauroy, PARIS 9e.

PIENIĄDZE DO ODEBRANIA

Uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach Panskiego poczytnego pisma ogłoszenia, iż p. Kazimierz Czerwinski, robotnik rolny ma do odebrania w tutejszym Urzędzie kwotę fr. 138,80 nadesłaną przez poprzedniego pracodawcę, za pośrednictwem władz francuskich (tytułem zatrzymanego zarobku).

12, *avenue de Tokio, Paris*
RADCA EMIGRACYJNY,

MAŁY WYCHODŹCA

JAN ROGOWSKI

Polska a morze

(*Zakończenie*)

Walka o Bałtyk.

Dostęp do morza, który posiadamy dzisiaj jest niedostateczny i za mały, — a nadto Pomorze, które słusznie możemy nazwać tylko korytarzem polskim do morza, — nie jest bezpieczne pod względem strategicznym.

Prusy wschodnie zawisły jak chmura gradowa nad naszemi połączeniami z północno-wschodnią dzielnicą państwa i nad północną częścią centralnego obszaru strategicznego. Od najdalej wysuniętego ku południowi punktu granicy Prus — Wschodnich — do Warszawy wynosi odległość 110 km. w linji powietrznej, t. zn. półtorej godziny jazdy samochodom.

Na wypadek wojny grozi nam przerwanie korytarza pomorskiego, — a tem samem odepchnięcie od morza. Warunkiem utrzymania Pomorza, — warunkiem nieodzowanym w czasie wojny,— jest do-tarcie na całej długości Prus książęczych do brzegu morskiego.

Na Prusy Wschodnie musi Polska zwrócić baczną uwagę, — tem bardziej że południowe powiaty Prus Wschodnich są zamieszkałe przez ludność pochodzenia polskiego, — przez Mazurów pruskich.

Owi Mazurzy Pruscy wyznania ewangielickiego, w liczbie około 100 tysiący, — głosowali w czasie plebiscytu w r. 1920, — przeważnie za Niemcami. Za Polską padł tylko drobny procent głosów.

Nic dziwnego ! Ludność ta Polski nie znała, a nad to plebiscyt odbył się w warunkach dla Polski jak najgorszych, bo wczasie najazdu bolszewickiego.

Ale nawet ten drobny procent głosów polskich świadczy o tem, że tleją tam iskry polskości.

Obowiązkiem Polski jest owe iskry rozdmuchać, ażeby buchnęły wielkim płomieniem !

Pozyskania Mazurów Pruskich dla polskości będzie posunięciem granicy polskości daleko na północ ; będzie zabezpieczeniem północnej granicy państwa, — a równocześnie będzie wielkim krokiem Polski ku morzu !

Są jeszcze i inne sposoby wzmocnienia węzłów łączących Polskę z morzem Jednym z tych sposobów jest nawiązanie jak najściślejszych stosunków z państwami bałtyckiemi, przedwszystkiem z Łotwą, z którą Polska ma wspólną granicę nad Dźwiną. Wprawdzie owe terytorja nasze, sięgające klinem ku Dźwinie, — są ogromnie słabe i zagrożone pod względem strategicznym ; i ów drugi korytarz nasz, który możemy nazwać « korytarzem litewskim », — może być łatwo przerwany na wypadek wojny, — a jednak terytorja te stanowiące ów « korytarz » — są jakby ramieniem polskiem, wyciągniętem ku Dźwinie, a tem samem i ku zatoce Ryskiej, — ku Bałtykowi...

Nawiązanie przymierza z państwami bałtyckiemi będzie rozszerzeniem naszej sfery spraw morskich.

Również ważne znaczenie posiada dla nas Kłajpeda, w której Polska powinna mieć zagwarantowano swoje prawa.

Walka o Bałtyk nieskończona ! Wynik jej zależeć będzie od skierowanią zdecydowanej woli narodu ku morzu, — i od siły naszego życia gospodarczego.

Przyszłość Polski i jej stanowisko mocarstwowe zawisły od morza. I dlatego w duszy Narodu powinna zbudzić się nieugięta wola — panowania na morzu ; — i dlatego przez całe społeczeństwo nasze powinna biec jak płomień myśl o morzu, — myśl, która realizować się powinna w silniałym, zdecydowanym czynie i w jednym wielkim okrzyku bojowym : « Ku morzu ! »

Dr Jan Rogowski.

MAŁPA W KĄPIELI

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpieli,
Wlazła pod stół — cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła :
Małpa figlarz — nuż do dzieła !
Wziąwszy pański czepek ranny,
Prześcieradło
I zwierciadło,
Szust do wanny !
Dalej kurki kręcić żwawo
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry,
Aż się ukrop puścił z rury.
Ciepło ! — miło ! — niebo ! — raj !
Małpa myśli : « W to mi graj ! »
Hejże kozły, nurki, zwroty,
Figle, psoty,
Aż się wody pod nią mącą. —
Ale ciepła coś za wiele...
Trochę nadto... ba, gorąco !
Fraszka ! Małpa nie cielę,
Sobie poradzi :
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi.
Aj, gwałtu ! piecze !
Niema co czekać ;
Trzeba uciekać.
Małpa w progi —
Ukrop za nią — tuż, tuż w tropy,
Aż pod nogi.
To nie żarty !... parzy stopy...
Dalej w okno... brzęk ! — uciekła.
Że tylko palce popiekła,
Nader szczęśliwa.
Tak to zwykle małpom bywa !

Aleksander Fredro.

KALENDARZ

MAJ 31

Niedziela 10 — 4 N. po Wielk.
Poniedziałek 11 — Franciszka.
Wtorek 12 — Pankracego.
Środa 13 — Serwacego.
Czwartek 14 — Bonifacego.
Piątek 15 — Heleny.
Sobota 16 — Dezyderjusza.

Skończył się kwartał. Czas odnowić prenumeratę na Polaka we Francji.
Prenumerata wynosi :

na 3 miesiące........ 6 fr.
na 1/2 roku......... 12 fr.
na cały rok.......... 24 fr.

Polak we Francji

263 *bis*, Rue St. Honoré
Paris. I.

Giełda.

W PARYŻU płacono dnia 6 maja :

Za 1 funt szterlinga	Frs. :	92,71
Za 1 dolara	Frs. :	19,75
Za 1 złotego	Frs. :	3,73

W WARSZAWIE, dnia 5 maja :

Za 1 funt szt.	Złotych p.	24,92
Za 1 dolara	Złotych p.	5,18
Za 100 franków	Złotych p.	26,73

Le Gérant : P. Neveu.

Og. Tow. Druku i Wyd. 71, ul. de Rennes Paris.